

Lotna muzyka

Idea zespołu zrodziła się spontanicznie. Jak kończyłyśmy szkołę, to ciężko było nam się rozstać. Chciałyśmy robić coś razem.

MICHAŁ BIGORAJ: Zaczijmy od nazwy. Jej pierwszy człon jest oczywisty, ale dlaczego „Birds”? To celowy zabieg by podkreślić delikatność i kobiecość zespołu?

DOMINIKA DULNY: Wymyślając nazwę, chciałam nawiązać do stylistyki amerykańskiej i podkreślić „lotność” muzyki, którą będziemy wykonywać.

W jaki sposób zrodziła się idea stworzenia grupy?

JOANNA CZARKOWSKA: To historia o tym, jak chciałyśmy wyruszyć w świat i śpiewać a capella na „strecie” (śpiewanie na ulicy – przyp. M. B.). Potem uznałyśmy, że ciekawym pomysłem będzie dodanie kontrabas. Poprosiłyśmy o pomoc w rozpisaniu piosenek na głosy mojego męża, który jest pianistą. Doszłyśmy do wniosku, że z fortepianem będzie jeszcze lepiej. Rok później, przy okazji koncertu, dorzuciłyśmy bębny i tak nam się spodobało, że tak zostało, a teraz poszerzamy skład o instrumenty dęte, a wkrótce i o całą orkiestrę symfoniczną. Idea zespołu zrodziła się spontanicznie. Jak kończyłyśmy szkołę, to ciężko było nam się rozstać. Chciałyśmy robić coś razem.

Wszystkie trzy jesteście absolwentkami Wydziału Interpretacji Piosenki w Szkole Muzycznej przy ul. Bednarskiej w Warszawie. Aktorski pierwiastek waszej twórczości wydaje się równie ważny jak ten muzyczny.

DOMINIKA KASPRZYCKA-GAŁCZYŃSKA: To widać na naszych koncertach. Nasza choreografia, wygląd, strój. Wszelkie dodatki, to jak się zachowujemy, jak interpretujemy piosenki. Dla nas najważniejszy jest tekst. Od tego wychodzimy. Dlatego na płycie znajdują się głównie polskie piosenki.

Czy o wyborze muzycznej stylistyki, jaką jest swing i śpiewanie w ścisłej harmonii głosów, zdecydowały wasze zainteresowania czy też bardziej predyspozycje wokalne-aktorskie?

D.D.: To jest kwestia tradycji szkoły, którą skończyłyśmy. Nieprzypadkowo tam się znalazłyśmy, na wydział trafiają na ogół osoby orientujące się w starszej muzyce. Śpiewanie w sposób charakterystyczny dla lat 50. czy 60. przyszło naturalnie. Lata 60. w całej historii muzyki to najlepsza, złota era.

D.K.-G.: Słowiańskie poczucie rytmu jest inne niż amerykańskie. Początki jazzu to przecież muzyka czarnoskórych, mających inne od naszego poczucie rytmu, którego nieje-



Od lewej: Joanna Czarkowska, Dominika Kasprzycka-Gałczyńska i Dominika Dulny. Szczegółowe informacje nt. zespołu znajdują się na stronie: www.singinbirds.pl

den biały muzyk zazdrości. Z jazzu czerpiemy bardzo dużo.

Wspomaga was sekcja rytmiczna: pianista Marcin Piękos, kontrabasista Jacek Kaliszewski oraz perkusista Marcel Piszczorowicz. W klasycznym swingu istotną rolę odgrywały instrumenty dęte, których u was brakowało. Dlaczego?

J.C.: Ze względów ekonomicznych. Mało kto dysponuje takim budżetem, by zapewnić na scenie duży zespół. Dla organizatorów koncertów sporym problemem jest nagłośnienie takiego składu. Nie mówiąc już o kwestiach dojazdu itd. My bardzo chcielibyśmy występować nawet z całym big bandem. Instrumenty dęte są w składzie zespołu. Do tej pory ich nie było, ale pojawiły się na płycie i mamy nadzieję, że zostaną.

D.K.-G.: Nie uważam, by śpiewanie tylko z sekcją rytmiczną było dużo uboższe. Dla nas to jest dodatek. Z powodzeniem gramy koncerty bez niej. Tym bardziej że na początku myślałyśmy o śpiewaniu a capella. Ale bez chłopaków byłoby nam bardzo smutno!

Istotną rolę w waszych występach odgrywa wasz ubiór, fryzury, makijaż, charakterystyczny sposób podrygiwania. To wszystko wprowadza w klimat lat 50. i 60. Czy wy same utożsamiacie się z dekadami i podejściem muzyki swingowej?

J.C.: Bardzo to lubimy! To nie jest tak, że mówimy: „O nie, znów trzeba robić ten kok na głowie”. To nie jest kreacja na

siłę. Nam to daje frajdę. Uwielbiamy ten rodzaj kobiecości, który był kiedyś.

D.D.: Kiedy zakładałyśmy zespół, to ciężko było znaleźć cokolwiek w sklepach. Nie było kolekcji z rozkloszowanymi spodnicami. Teraz wraca moda „New Look” z lat 40. Jest wiele sklepów, gdzie można wszystko znaleźć, ale jak zaczynałyśmy, to był z tym problem.

J.C.: Na początku robiłyśmy stroje i dalej robimy. Taki „hand made”. Tak, jak kobiety w tamtych czasach.

Macie udziały w programach telewizyjnych, m.in. „Jaka to melodia?” i „Must Be The Music”. Byłyście zawiedzione brakiem awansu do finału „Must Be The Music”? W eliminacjach zrobiliście piorunujące wrażenie na jurorach. W półfinale ich entuzjazm osłabł.

D.K.-G.: Trzeba pamiętać o tym, że ten program jest trochę reakcją. Nie ma w nas żalu, że w pierwszym odcinku było dużo entuzjazmu ze strony jury, w drugim już mniej. Do takiego programu każdy idzie z innym nastawieniem. My traktowałyśmy występ w programie jako możliwość pokazania się szerszej publiczności. Nie gramy koncertów i nie nagrywamy płyty tylko dla tej czwórki jurorów, która siedzi za stołem, ale dla tych, którzy siedzą dalej, którzy nie mieli możliwości powiedzenia tego, co myśleli.

J.C.: Nasz drugi występ był inny niż pierwszy. Zostałyśmy wrzucone do szufladki i gdy okazało się, że robimy też inne rzeczy, tylko lekko stylizowane na klimat retro, to już było nie po myśli jurorów.

W swojej kreacji artystycznej jesteście bardzo konsekwentne. Jak oceniacie wasz udział w festiwalu w Opolu, w konkursie debiutów, w którym uczestnicy śpiewali repertuar Maryli Rodowicz? „Sing, Sing”, które tam zaśpiewałyście, wydaje się utworem stworzonym dla waszego stylu. Czy pomyślnie na taką interpretację piosenki wyszeli od was?

D.K.-G.: Interpretacja i aranżacja były w całości naszym pomysłem. Podobnie jak i wybór piosenki.

D.D.: Trochę się bałam, że po tej wstępnej kwalifikacji trzeba będzie zmienić piosenkę, ale nie było to konieczne. Maryli bardzo spodobała się aranżacja. Marcin Piękos był jej autorem i jesteśmy bardzo dumni z końcowego efektu i tego występu. Mile wspominamy także sympatyczną atmosferę podczas trwania festiwalu. Wszyscy byli traktowani na równi, jak artyści. Nie czuć było rywalizacji.

W czerwcu miała miejsce premiera waszego pierwszego teledysku do piosenki tytułowej ze słynnego serialu „Wojna domowa”.

D.K.-G.: Podeszliśmy do tego z przymrużeniem oka. Poza tym nigdy nie nazywałyśmy tego teledyskiem. To był film promocyjny.

J.C.: Pierwszy teledysk ukaże się pewnie na przełomie listopada i grudnia. Nakręcimy go do singla „Mr. Bassman”. Znamy już scenariusz, będzie się dużo działo!

Czy na wspomnianej debiutanckiej płycie, oprócz utworów, o których już wspominaliśmy, piosenek znanych z waszych występów telewizyjnych, jak i coverów znajdują się też nowe utwory napisane przez was i dla was? Kim są ich autorzy?

D.K.-G.: Spośród piosenek znanych naszej publiczności, na płycie znajdzie się może połowa.

D.D.: Na płycie będzie utwór Marka Gaszyńskiego („Mr. Bassman” – przyp. M. B.), który ofiarował nam jeden tekst, a do którego zespół dopisał muzykę. Będą dwa teksty stworzone przez Agę Filipkowską, siostrę Dominiki, która umie bardzo dobrze dostrzec i opisać różne problemy damsko-męskie. A także dwa teksty mojego autorstwa.

Co będzie największym atutem płyty?

D.K.-G.: To, że każdy dał coś od siebie. Jak teraz odsłuchuję pierwsze próbki, to łapię się na tym, że mówię: „O! Tu słyhać kogoś!”. To jest „jego”, a to takie „moje”. Słyhać będzie na niej różnorodność muzycznych propozycji.

J.C.: To, co najbardziej podoba mi się w tej płycie, to fakt, że wszyscy włożyli w nią bardzo dużo serca. Cała szóstka oraz chłopcy, którzy nagrywali instrumenty dęte i gitary. To jest nasze dziecko. Z tej płyty cieszymy się jak z pierwszego dziecka! Album wyróżnia się tym, że nie będzie typowym produktem muzycznym, ale czymś, co zrodziło się z naszych pasji i miłości do tego, co robimy.

D.D.: Producentem płyty jest osoba z naszego zespołu – Marcin Piękos. Dla nas to bardzo ważne, że to „nasz” człowiek, a nie osoba z zewnątrz.

W repertuarze macie także kolędy.

J. C.: Tak, ale one nie znajdują się na tej płycie. Być może na kolejnej.

Radość macie też z waszych występów na żywo. Co jest największą siłą waszych koncertów?

D.K.-G.: To, że są na żywo! To muzyka akustyczna. Nie ma oszukiwania, nie ma żadnych „polepszaczy” itd. Powiedziała, że nasza muzyka jest „bez konserwantów” i moda na taką muzykę wraca, ale był taki moment, że było jej bardzo mało.

Czy poza sprawami zawodowym na co dzień trzymacie się razem?

D.D.: Tak! A my z Asią jesteśmy nawet sąsiadkami i nie spotykamy się tylko na próbach, ale też np. wieczorami, żeby oblać kolejny udany dzień naszego życia.

J.C.: Są też ważne momenty w naszym życiu, które przeżywamy razem: śluby, rozstania, inne, lepsze lub gorsze, sytuacje.

D.K.-G.: Ale bywa, że się kłócimy, spieramy... Ja lubię takie powiedzenie, że kocha się nie za coś, a pomimo czegoś. Tak jak w miłości, w małżeństwie czy nawet w przyjaźni. Pomimo wad czy różnic potrafimy razem stworzyć coś fajnego.

Macie na koncie sukcesy i wyróżnienia w wielu konkursach wokalnych. Współpracowaliście z uznanymi artystami polskiej sceny muzycznej. W jaki sposób kariera solowa współgra z waszym zespołowym graniem?

D.K.-G.: Na razie skupiam się tylko na zespole. Jeśli już występuję sama, to bardzo sporadycznie i raczej na takiej zasadzie, że jestem gdzieś zaproszona. Ale gdy wychodzę na scenę, to czuję się dziwnie. Odzwyczaiłam się od śpiewania w pojedynkę i brakuje mi dziewczyn. ■

www.singinbirds.pl

Wywiad przeprowadzany był przed premierą debiutanckiej płyty zespołu – przyp. M.B.

Fot. Patrycja Voy